

Felieton na 10. 09. 2018.

Szanowni słuchacze. W dzisiejszym felietonie do wysłuchania którego serdecznie zapraszam chciałbym wrócić raz jeszcze do niedzielnej Ewangelii sprzed tygodnia, a właściwie do jej drugiej części. Przypomnę, co usłyszeliśmy. *Jeśli twoja ręka jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie ułomnym wejść do życia wiecznego, niż z dwiema rękami pójść do piekła w ogień nieugaszony. I jeśli twoja noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie, chromym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła. Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wylup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do królestwa Bożego, niż z dwójgiem oczu być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie.*

Pewno, kiedy czytamy, czy słyszymy ten fragment Ewangelii czujemy gęsią skórę. I gotowi jesteśmy puścić mimo uszu, zarzucić gdzieś w niepamięć ten kawałek Jezusowego nauczania. I z takim pobieżnym usłyszeniem trudno byłoby się nie zgodzić. Wygląda przecież na to, że Pan Jezus wymaga od nas dla zabezpieczenia się, uratowania przed piekłem samookalczania. Z jednej strony jesteśmy z miłości obrazem i podobieństwem Pana Boga, a z drugiej mamy odcinać sobie ręce, nogi i wydłubywać sobie oczy?

Rzecz idzie jednak nie o dosłowność, a o dramatyczność. Co mam na myśli? Otóż z całą pewnością Pan Jezus nie wymaga od nas krwawych autoagresji. Po co więc to mówi? Jestem przekonany, że przez tę skrajność i budzącą opór dramatyczność chce bardzo dobitnie powiedzieć, jaką siłę ma w nas nasza grzeszność, że to nie drobniutka pokusa, słabostka tylko. I czyż nie jest tak? Świetnie zresztą o tej sile mówi autobiograficznie św. Paweł: *Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę - to właśnie czynię. (...) Nie czynię, bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę.*

Czemu akurat Pan Jezus zwraca uwagę na ręce, nogi, oczy? A my powinniśmy dopisać jeszcze język. Bo, jak mi się zdaje, to właśnie przez ręce, nogi, oczy i język krzywdzimy siebie i bliźnich. Wyrządzamy sobie i bliźnim najwięcej zła.

Zwróć uwagę na to powtarzane przez Pana Jezusa zagrożenie piekłem. Innymi słowy Pan Jezus bardzo stanowczo mówi, że wyrządzanie zła jest niszczeniem naszej i bliźnich wyjątkowej godności, bo Pan Bóg stworzył wszystkich ludzi na swój obraz i podobieństwo, i wszystkich kocha tak samo.

Wydaje się, że dziś zupełnie przestaliśmy widzieć i traktować zło wyrządzone bliźniemu w kategorii naruszenia jego boskiej godności, boskiej części w nim, a więc grzechu także wobec Pana Boga, a pozostali tylko na czysto między ludzkim poziomem.

Trudno więc nie przyznać racji Chantal Delsol, która w „Kamieniach węgielnych” pisze tak: *Kultura europejska żyła przez dwa tysiące lat z przekonaniem o wyjątkowej ludzkiej godności. Ale wiara religijna, na której się ono opierało, zmurszała. Chcemy obywać się bez religii, lecz nie bez ludzkiej godności, trzeba zatem znaleźć dla niej inne uzasadnienie. Dlaczego człowiek jest szczególnie godny i wart szacunku?*

I tak sama na to pytanie odpowiada: *We współczesnych społeczeństwach kryterium czucia osiągnęło, by tak rzec, pełnię rozwoju. Zło rozpoznajemy po tym, że „sprawia ból”. Czyn jest zły, gdy z jego powodu ktoś cierpi. A cierpienie jest zawsze znakiem zła. (...) Innymi słowy, cierpienie ofiar stanowi jedyne kryterium szacunku, jakie jesteśmy winni stworzeniom. Zło, jak możemy im wyrządzić, jest oceniane w związku z ich odczuwalnym bólem i wyrażanym nieszczęściem. Są one godne szacunku, ze względu na to, że cierpią, a nie ze względu na to, czym są. (...) Zło zostaje dziś sprowadzone do tego, co wywołuje odczuwalne*

*cierpienie. Nie interesuje nas już zło, lecz nieszczęście. Nieszczęście jednostki (...) skłania do bezpośredniego oraz oczywistego współczucia bez zapośredniczenia, bez tła doktrynalnego, religijnego lub ideologicznego. Sprowadzając je do złej doli, likwidujemy antropologię, a zawartą w niej moralność redukujemy do subiektywności. (...) Grzech nie istnieje już jako naruszenie jakiegoś moralnego dogmatu, a jedynie, jako cierpienie zadawane innemu człowiekowi.*

I w tym kontekście już zupełnie inaczej brzmi to Jezusowe: jeśli twoja ręka, noga, oko, a my dodamy i język jest dla ciebie powodem grzechu. Nie chodzi tylko o to, że zadajemy bliźniemu ból, cierpienie, ale naruszamy też coś boskiego w człowieku, a przez to nietykalnego. A tego dziś między nami jakby coraz mniej.

Dziś dziękuję już za uwagę. ks. Piotr Brząkalik.

**Felietonów ks. Piotra można posłuchać w Radiu M w każdą środę o 9:30**